

KALENDARZ

Dziś św. Walerego B. i Flaw. M.
D. 29 „ Franciszka Salez. B. W.
„ 30 „ Martyny P. M.
„ 31 „ Piotra Nolas. Marcel.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz lub jego
miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

| | Zimna | rano | w poł. |
|-----------------|-------|------|--------|
| Wczoraj | | 3 | 3 |
| Dziś | | 5 | 3 |

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. } 776
Dziś } 777 stała pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 28 stycznia 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — Cena Kaliszana: kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięczni kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — Prenumeratę przyjmują: w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Z uprzejmie udzielonych nam notat przez tułtejszego archiwistę magistratu, p. Pyzalskiego, dowiadujemy się, iż Kalisz posiadał w r. 1639 dwie szkoły elementarne przy kościołach Ś-go Mikołaja i Najświętszej Marji Panny; nauczyciele tych szkół za nauczanie i pomoc udzielaną kościołowi pobierali rocznie po 217 złotych gr. 15, dziesięć wierteli żyta i po 2 złote od ucznia.

Widzimy tedy, iż szkoły elementarne były niejako częścią integralną kościoła, a ich nauczyciele sługami proboszcza. Ze szkoła pozostając w podobnych warunkach, pozbawiona była swobodnego rozwoju, ponieważ nie stanowiła własnego organizmu, ale zmuszoną była postępować w ślad za wymaganiami opiekuńczego kościoła, jest rzeczą oczywistą.

Pod niejakimi względami zachodzi tu rzeczywistość pewna łączność pomiędzy szkołą i kościołem i pewne pomiędzy nimi oddziaływanie, ale to oddziaływanie objawia się prawie we wszystkich stosunkach życiowych; nie ma gałęzi umiejętności ludzkich, na któreby nie podziaływały inne, i odwrotnie, każda gałąź nauki wpływ swój na inne wywiera. Z tych powodów nie podobno wymagać przewagi jednej gałęzi nad drugą, ale dążyć należy do umiejętnego połączenia pojedynczych organizmów w jedną harmonijną całość, z baczeniem na to, aby się wzajemnie wspierały. Dla tych samych powodów szkoła powinna zajmować bardziej niezależne stanowisko a unikać zawistości od kościoła.

Nie idzie zatem abyśmy stanowili kapłańskiemu odmawiali prawa zajmowania się dozorem nad szkołą, ale niech to prawo nie będzie atrybucją przywiązaną do duchowieństwa, owszem niech kapłan na równi z każdym obywatelem kraju stara się o zajęcie szkolnego urzędu, ale zajęcie to czynimy zależnym od osobistych zdolności i mo-

ralnych kwalifikacji osób ubiegających się, bez względu na to, czy tą osobą jest ksiądz lub nie.

Z kwestją rozdziału kościoła i szkoły, którą teraz zajmuje cały świat ucywilizowany, wiąże się pytanie, czy szkoły elementarne mają jak dotąd nosić cechę odrębności religijnej, czy nie?

Kto uzna potrzebę rozdziału kościoła od szkoły, ten niewątpliwie zgodzi się także na utworzenie jednej szkoły elementarnej dla wszystkich wyznań.

Zasiłki jakie w dawnych czasach dawało duchowieństwo na utrzymanie szkółek, obecnie nie wystarczają potrzebom i odwołać się musiano do pomocy gminy, w której różne religie są reprezentowane; mamy tego przykład na tutejszej ochronie, dla zasilenia której składają się wszystkie wyznania, a jednak prawosławni, ewangelicy i starozakonni, utrzymują oddzielnie swe szkoły początkowe, płacą zatem dwa razy. Nie ma w tem racji — a byłaby racja gdyby opodatkować wszystkich i założyć szkołę jedną dla wszystkich. Szkoła taka stałaby się przystępną dla wszystkich wyznań, a koszt jej utrzymania przy liczonym współudziale całego ogółu, nie byłby dla pojedynczych jednostek ciężarem. Zwłaszcza w miejscowości jak Kalisz, posiadającej licznych wyznawców czterech religii, ogólna szkoła elementarna kojarząca rozpięznięte sity, databy nam podwaliny do rzeczywistej oświaty. Przyjrzyjmy się tym rozstrzelonym siłom i środkom pedagogicznym tutejszych szkół elementarnych!

szkoła katolicka ma uczniów 241 a wyda. rs. 1253,
„ ewangelicka „ 210 „ 1211,
„ prawosławna „ 20 „ 525,
szkoły mojżeszowe mają uczn. 163 „ 1580.

Z zestawienia tego przekonywamy się, iż niektóre szkoły przepełnione uczniami a nakład na nauczycieli zostaje w nieodpowiednim stosunku do pracy jaką ich czeka, inne znów mniej uczęszczane, pochłaniają nieodpowiednie wydatki. Czyż podobna pomyśleć o dobrem uposażeniu nauczycieli, przy takim rozdrobnieniu środków? czy

nauczyciele przeciążeni mogą odpowiedzieć swemu posłannictwu? i czy nie lepiej by było gdyby zamiast kilka szkół elementarnych, krępowanych brakiem środków w swej działalności, wytworzyć jedną szkołę a dobrą, której nauczyciele mieliby należycie byt swój zapewniony? Są to pytania których rozstrzygnięcie, zostawiamy rozumnym czytelnikom.

Przy urządzeniu jednej ogólnej szkoły elementarnej można łatwiej przeprowadzić rozdział dzieci podług płci, wieku i uzdolnienia, co jak wiadomo, tak znakomicie wpływa na pomyślność rezultatów nauczania, dalej korzystamy z zaprowadzenia szkoły dla wszystkich wyznań, iż młode umysły nie zarażają się uprzedzeniem religijnym, a z czasem zapanuje w nich duch tollerancji, będący chlubą naszego wieku.

Zarzuty przeciwników szkół bezwyznaniowych, utrzymujących, iż wytwarza się w nich szkodliwy indyferentyzm religijny, uczinną, gdy im powiemy, że nauka religii nie wyklucza się z wykładów szkoły ogólnej elementarnej, że lekcje te oddzielnie dla każdego wyznania wyjaśniają zasady wiary i dogmatów kościelnych, że ułatwić mają dzieciom ich zrozumienie, a nie ograniczyć się jak dotychczas bywało na prostym wyuczeniu na pamięć regulaminów i katechizmów religijnych, że nauczyciele religii obowiązani będą czuwać aby w młode serca nie zaszczerpiono ziarn fanatyzmu, i lekceważenia dla innych wyznań, boć pójsz winiśmy za postępem i nie zapominając, że prawdziwa religia miłości bliźniego, nie zasada się na podburzaniu wyznawców jednej względem drugiej.

O obowiązkach społeczeństwa względem szkół i wzajemnym oddziaływaniu jednych na drugie, pomówimy słów kilka przy sprzyjającej sposobności.

— Na obiedzie pamiątkowo-uniuersyteckim, danym w zeszły poniedziałek w sali klubu, przez wychowalców różnych uniwersytetów, nie obyło się bez mówek, toastów a nawet zaśpiewania *gaudeamus igitur*. Nie podobna przemilczyć o to-

Z deszczu pod rynnę

HUMORESKA

Kazimierza Niemierowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Dydak stale trzymał się raz powziętego projektu postępowania. Zachowanie to jego było bierne, wyczekujące; tylko od czasu do czasu zapytywał córki czy jest nadzieja zakończenia tej komedji, na odegranie której przyjechała do Paryża.

Dnia tego, o którym wspomnieliśmy przed chwilą, gdy obaj rywale postanowili usunąć się wzajemnie z drogi, późnym już wieczorem pan Dydak przechadzał się po salonie swego hotelu, w humorze znośniejszym jak dni innych, Saturnina zaś wyjechała na herbatę do jednej z polskich dam, znajomej jeszcze z kraju. Godzina jedenasta wybiła na zegarze, a dźwięk ten odpowiedział jednocześnie dzwonekowi z przedpokoju; pan Dydak sądząc iż córka wraca, wyszedł na przeciw niej, ale lokaj spotkał go na wpół drogi oddając dwa listy adresowane do pani. Zadziwiła pana Dydaka tak późna korespondencja, ale przywykły już do różnych dziwactw swej jedynaczki, pokiwał tylko głową i wsunął oba listy do bocznej kieszeni surduta, nie przerywając sobie w dalszym spacerze po saloniku.

Niebawem przyjechała i Saturnina, a przywitał ją ojca z całą precyzją manier salonowych, szybko przeszła do swych pokoi.

Na drugi dzień rano około godziny dziesiątej, lokaj niosąc śniadanie panu Dydakowi, przyniósł jednocześnie owe listy zostawione przez zapomnienie w kieszeni i położył je na stole. Sądząc iż to do niego, o wczorajszych już był zupełnie zapomniat, odprzeżył i przeczytał, zmarszczył czoło, poblądł; wziął drugi, przeczytał, zerwał się o ile stare nogi na to pozwalały i szybko pobiegł do pokoju córki, niosąc oba listy w ręku.

Tu wszedłszy podał je do przeczytania jedynaczce, i milcząc patrzył na fizjonomię bohaterki. Ale ta przeczytawszy je w spokoju, włożyła w stojący wazonik i zapytała:

— Zkąd papo masz te listy?

— Wczoraj przez zapomnienie włożyłem je do surduta i dziś lokaj mi je przyniósł. Ale mniejsza zkąd, wytłomacz mi treść ich.

— Alboż ja wiem — rzekła ruszając ramionami, czyż ja mam dyktować przepisy postępowania ludziom.

— Jako? czyż nie czytałaś dobrzeż wszak to są listy ludzi, którzy żegnają się z tobą widocznie idąc pojedynkować się!... czyż nie dałaś im do tego powodu, słowem czy postępowaniem... mówże dziewczyno!

— Ja?... broń Boże! byłam w lasku dnia wczorajszego, jak zwykle byli obaj ze mną, ale nie spostrzegłam aby się poróżnili, a nawet pamiętam iż podali sobie ręce i uśmiechnęli się do siebie przy rozstaniu.

— Tak!... ale ja nie wierzę w to, i proszę Boga aby nie było z tego awantury jakiej, bo gdyby tak było uciekam ztąd. Dosyć już wyłałem swej żółci dlatego tylko, abyś miała życie powabne, pełne śmiechu i pojedynków!

Idę dowiedzieć się o wszystkim.

Na owe czasy pojedynki w Paryżu były rzeczą tak zwyczajną jak partja bilardu, nie więc dziwnego, iż pojedynek o którym mówimy, nie zrobił zbytejnego hałasu. Jakoż odbył się rzeczywiście i fatalność tak zrzadziła, że hrabia S.* jedynek, cała nadzieja magnackiej rodziny, padł ofiarą... poległ.

Gdyby był zginął margrabia, przeszłoby to jakoś prawie niepostrzeżenie, ale rodzice hrabiego narobili okropnego hałasu. Płacz matki, przekleństwo ojca, skarga zaniesiona do tronu, wszystko to zrobiło zamieszanie kilkodziennie w kółku eleganckiego świata. A na dobitkę fejetoniści lekich pism paryzkich, kontenci ze skandaliku, w sposób wcale nie negluzujący prawdy, a nawet z mnożeniem komentarzy cokolwiek śmiesznych, wygłaszali fakt w świetle nie pochlebne dla naszej bohaterki.

Miała więc czego pragnęła, zrobiła krok, który zwrócił na nią uwagę tego pięknego świata, ale... nie mogła cieszyć się sukcesami tryumfu, bo pa wsadziwszy ją do powozu tego samego dnia wyruszył z Paryża, a w kilka tygodni Saturninka siedziała w swym pokoiku w Durnowie, rozmyślając nad znikomością rzeczy tego świata.

Przez te dwa lata w domu pułkownika Porremby także zaszły wielkie zmiany, ale... na zupełną korzyść jego mieszkańców.

astach wniesionych w imię oświaty, mającej opromienić świat cały, za zdrowie studentów wszystkich uniwersytetów na kuli ziemskiej a wypowiedzianych przez JW. K. oraz JW. F. i W-go M., które jako przejęte ciepłem, szlachetnym uczuciem dla prawdy i piękna, życzliwością dla uczącej się młodzieży, i znajdujące odpowiedź w ślicznej przemowie rejenta W., silne na słuchaczy wywołały wrażenie. W imię postępu i tollerancji przemawiał tutejszy pastor H., a kilka kwestji ekonomicznych i społecznych w nader dowcipny i elokwentny sposób poruszył JW. R., wywołując tem samem żywą dyskusję całego zgromadzenia, wśród którego głos zabierali pp. H., M., P. i ksiądz P.

Po obiedzie zebrano znaczną kwotę na zasilenie funduszu tutejszej szkoły realnej.

Zabawa przy dźwiękach wojskowej orkiestry przeciwnie się do późna, podtrzymywana harmonją i urokiem zajmującej rozmowy, za co wdzięczność wynurzyć należy szanownym gospodarzom obiadu.

— Wśród liczego szeregu skandalicznych utworów, które w ostatnich czasach tak rozwielmożniły się u nas, przeniesione ze scen obcych, komedja Scribego i sp. p. t.: „Ręce czarodziej-skie“, swemi artystycznymi zaletami a nade-wszystko przesłiczną tendencją, świeci jak pier-wszej wody brylant, wśród lichu szlifowanych szkie-łek. Autorowie cały swój utwór osnuli przeważnie na dziejach miłości, wprowadzając do gry żywioły, które ją tworzą, albo z niej wypływają: szlachetność i poświęcenie. Scieranie dramatyczne polega na walce tego szlachetnego uczucia, z przesadami kastowemi, a więcej jeszcze na we-wnętrznej walce namiętności z poczuciem obo-wiązku i godności osobistej.

Główne zajęcia sztuki skupia się w Helenie, osieroconej córce szlachetnej rodziny, zmuszonej zbiegiem przyjaznych czy nieprzyjaznych okoli-czności zamieszkać w domu swych arystokraty-cznych krewnych hrabiów de Lesnewan jest idea-łem szlachetnej kobiety, ideałem wszakże dzia-łającym, żyjącym, czarującym całą siłą potężnego uroku prawdy. Pełna szlachetności i sło-dycy charakteru, umie na swoim stanowisku nakazać sobie szacunek, lecz nie może znieść upokorzenia i obrazy dumy szlachetnej.

Nic więc dziwnego, że wszystkie te przymioty moralne zrodziły miłość dla niej w sercu mło-dego Alfreda syna swych opiekunów. Przesady kastowe stają ich połączeniu na przeszkodzie, Alfred z rozpaczki rzuca się w wir zabaw i sza-leństw, zaciągając ogromne długi, które go poprowa-dzić mają w więzienne mury. Rodzice jego, zbiegiem różnych okoliczności tracą ostatki mienia; blade widmo nędzy stanęło u drzwi pałacu du-mnych niegdyś magnatów.

Andrzej przebolewał fizycznie i moralnie to pier-wsze w życiu jego starcie się z przeciwnością. Kilka miesięcy choroby, dalej rekonwalescencja powolna, przywróciły mu równowagę pojęć o sta-bostce jego serca. Wstając z łoża, ozdrowiał na ciele i duszy. Jako człowiek ze zdrowym poglądem na przyszłość, otrząsnął się z mrzonek pozostałych mu w dniu zdjęcia mundurka uniwersyteckiego, zmartwychwstał mężczyzną silnym, i z uśmiechem na ustach spojrzął na słońce tak pięknie wscho-dzące dla tych, którzy w duszy swej noszą na-dzieję szczęścia, opartą na pracy i silnej woli.

O! z jaką radością uściskał staro ojca, z ja-kim zajęciem układali obaj projekty przyszłości, z jaką miłością patrzył w oczy sędziwego woja-ka... ten tylko to zrozumie, kto zabłąkał się w krainę obcą i dziką, a po pewnym czasie ujrzał łany rodzinnego kącika ziemi!

Niebawem wydalili się do Warszawy, ma się rozumieć z pułkownikiem: Wynajęcie lokalu, zbliżenie się do starych znajomych i kuzynów, zabrało im nie mało czasu, ale koniec końców młody nasz eskulap dopłynął do portu swobodnej pracy. A że dobrym chęciom i szczerzej pracy Bóg błogostawi, w niespełna rok czasu, już dość liczna gromadka pacjentów oddała się w ręce młodego bohatera.

Pułkownik spokojny o niego zabierał się do powrotu, ale jakoś nie szło staremu pospiesznie. To to, to owo, przedłużało powrót na wieś; w końcu rzekł raz jednego:

— Wiesz co Jędrusiu, ja bym to tak jakoś chciał urządzić, aby być na wsi i jednocześnie pa-trzeć na ciebie, ale... tyle mił to nie fraszka, na nic moje marzenia, i myślę nad tem jakby to by-ło lepiej: czy żebym ja mieszkał w Warsza-

Tymczasem bohaterka nasza, po wyjeździe z do-mu krewnych, rzucona w świat szeroki, pracą rąk własnych, zdobywa sobie utrzymanie, stano-wisko, majątek i w końcu w nagrodę cierpień, otrzymuje to moralne zadowolenie, iż w danej chwili ratuje od hańby tych, którzy niegdyś dali jej poznać cały ciężar sieroctwa i... łaski.

W końcu Numa wychodzi za Pompiliusza, He-lena staje u ołtarza z ukochanym Alfredem; syn magnackiej rodziny z radością podejmuje się pełni funkcję buchaltera w zakładzie swojej żony.

Panna J. Czapska w roli głównej bohaterki, dała jeszcze jeden dowód więcej, iż talent jej skłania się przeważnie do ról dramatycznych chociaż w wodewilach i operetkach również z za-dania wychodzi zwycięzko. Gdyby p. Czapska nie była występującą na prowincjonalnych deskach artystką, a zatem zmuszoną przyjmować najróż-norodniejsze role, radzilibyśmy jej studjować wy-lącznie te pierwsze.

Z pomógłby występujących w sztuce artystów, odznaczył się wyborną grą swoją pan Werner w roli Ryszarda, chociaż i wszystkim innym na-leży się słowo uznania.

Na tem kończymy, przynajmniej na czas pe-wien, nasze teatralne sprawozdanie. Pan Choro-mański bowiem, zniechęcony niepowodzeniem, opuszcza dzisiaj wraz z swem towarzystwem na-sze miasto, przenosząc się do Piotrkowa.

Powodzenia i uznania dla sumiennej pracy ar-tystów i mniej obojętności ze strony miejscowego społeczeństwa dla sztuki krajowej... oto nasze pożegnalne życzenia, które im z serca niesiemy, na dalszą po kraju tułaczkę!

— Z wiosną rozpocznie się budowa wieży na kościele Ś-go Mikołaja, bez względu na to, że przeznaczone na ten cel fundusze są niewystar-czające. Komitet jednakże przystępuje do robót w nadziei, że liczni mieszkańcy Kalisza a nawet jego okolic, składaniem w miarę możliwości na ten cel datków, zechcą przyłożyć rękę do dzieła, które pozostawiając trwałą pamiątkę dla następ-nych pokoleń, świadczyć będzie zarazem o ofiar-ności ich praocjów.

Upoważniona przez komitet redakcja naszego pisma chętnie przyjmować będzie na ten cel choć-by najdrobniejsze składki i nazwiska ofiarodaw-ców w szpaltach „Kaliszanina“ pomieści.

— Od pewnego czasu spotykać można na ulicach naszego miasta kilku synów Bucharji, roz-noszających na sprzedaż błamy futer rossyjskich. Przybyli oni z południowej Rossji, gdzie stałe o-brali sobie siedlisko, a przejęci merkantylnym po-pędem, dotarli w krótkim stosunkowo czasie z Niżnego Nowgorodu aż do Kalisza. Są oni wyznania mahometańskiego, mówią po rossyjsku,

wie przy tobie, czy żebyś ty na wsi doktorstwo swoje prowadził. Aż tu jak na pociechę przy-sniła mi się moja złota Jadwisia i pytała mię czy prędko osiądę w Warszawie. Ja mój chłop-cze, już to wyperswaduj sobie, bez ciebie żyć nie mogę, więc kłopotalem się jak to zrobić, ale sen ten wyjaśnił mi wolę twej matki. Odstąpię więc dzierżawę, zabiorę Walusia, urządzę wszyst-ko pięknie, ładnie i... tu zamieszkać z tobą. Dla mnie powab i szczęście tu, gdzie ty jesteś mój chłopcze, a wieś czy miasto to mi jedno; aby kocioł pod bokiem, dziecię moje przed oczyma, to i więcej nie pragnę. No, cóż doktorze myślisz o tym projekcie?

Jędrzej za całą odpowiedź ucałował ręce sta-rego ojca i pułkownik pobłogostawszy go, spie-sznie wrócił na wieś ze starym Walusiem, aby doprowadzić do skutku zamiar swych przenosin do Warszawy.

Pierwszą rzeczą pułkownika było, iż rozgłosił i zalecił chłopcom powtarzać to całym gardłem, że życzy sobie odstąpić dzierżawę. Przez parę tygodni było jakoś cicho, nikt się nie zgłaszał, aż pewnej niedzieli zajechał dosyć szpakowaty, rumiany i pełnej tuszy jegomość, zaprezentował się jako były administrator dóbr pana Dydaka, a obecnie dzierżawca niewielkiej wioski. Oświadczył iż spadła nań sukcesja pozwala mu starać się o kupno większego majątku, że zna dobrze majątek pułkownika i radby przejąć dzierżawę na prawach wieczystych.

Nie podobał się pułkownikowi pan ex-ekonom, który widocznie z też kmiołków i oberchapków swego zawodu grosz uciuć potrafił, ale gdy ów pan Kociołkiewicz, tak się wabił pretendent do wiosek, przyrzekł pułkownikowi iż w niczem nie

tatarsku i turecku, okazują w rozmowie zadzi-wiającą bystrość umysłu, a sprzedają wcale nie drogo: błam wiewiórek lub igorczyków można by-ło nabyć za ośm rubli.

— Przed kilku dniami odbyły się w tutej-szym klubie wybory na reprezentantów takowego.

Większością głosów powołani zostali J. W. i W. panowie: von Bergholtz na wice prezesa; Ba-zylewski na gospodarza; Biron na kassjera i bi-bliotekarza. Wedle sprawozdania przewodniczą-cego, finansowe położenie klubu polepsza się, a nawet fundusz zapasowy pokaźną przedstawia cyfrę, bo przeszło trzy tysiące rubli wynosząca.

— Przypominamy interessowanym osobom, iż w dniu dzisiejszym o godzinie 7-ej wieczorem, odbędzie się w sali koncertowej, pierwszy muzy-kalny wieczorek, urządzony staraniem miłośników muzyki. Artystyczny kierunek powierzony panu von B., którego znawstwo i smak estetyczny, da-ją nam rękojmię, że wspomniane wieczorki, (ma-jące charakter prywatny) zadowolą najwybredniejsze wymagania słuchaczy. Wstęp za okazaniem biletu, dozwolony tylko osobom wprowadzonym przez upoważnionych do tego pp. Bergholtza, Bi-rona, Essego, Jezierskiego, Paszkowskiego i Za-wadzkiego.

— Donosiliśmy niedawno o uorganizowaniu się w mieście naszym z inicjatywy J. W. Guber-natora Karnowicza filji towarzystwa opieki nad ranymi i chorymi wojownikami. Obecnie dowiadu-jemy się z pewnego źródła, iż zarząd miejscowy na posiedzeniu swoim w dniu 14 stycznia, przys-tąpił do wyboru z pomiędzy siebie: prezydują-cego, jego towarzysza, kasjera i jego kandydata. Jednogłośnie na prezydującego wybrany został J. W. Gubernator Karnowicz, na jego towarzy-sza W-ny Chetmski, na kasjera W-ny von Berg-holtz, na jego kandydata W-ny Kostromitinow i nakoniec na sekretarza W-ny Raczkowski.

W celu zaznajomienia czytelników z zadaniem i celami filantropijnego towarzystwa, wkrótce po-mieszczać będziemy w „Kaliszaninie“ Najwyżej za-twierdzoną w dniu 9 (21) lutego 1873 r. jego Ustawę.

— Dochodzą nas wieści, iż w Radomiu ma wkrótce wychodzić gazeta p. t. „Radomianin.“ Oby tylko nie spotkał jej los projektowanej nie-gdyś „Wisty“.

— Przez parę dni mieliśmy dni prawdziwie wiosenne; w nocy przymrozek, w dzień słonecz-ne promienie spędzały śnieg z dachów i gołoledź na błoto zmieniały. Najwięcej z tego kontenci byli biedni, którym długotrwałe mrozy nie mało dały się we znaki. Ciekawość, co nam luty przy-niesie!

— Dla biednego starca Wasilewskiego złożyli

zmieni raz wprowadzonych zwyczajów obchodze-nia się z ludźmi, utrzymywania szkółki i ochron-ki, co za ważność dzierżawnego kontraktu bierze jako podstawę, pułkownik zgodził się nareszcie. Pojechano zatem do stolicy, urządzono co po-trzeba w hipotece, tak iż na zimę, pułkownik już siedział u doktora z Walusiem, który znako-micie grał w warcaby i na wyścigi kurzył lulki z pułkownikiem, jednak z respektem i z wolą pułkownika.

Tak tedy pan Dydak przyjechawszy na wieś, nic a nic nie wiedział, iż za sąsiada miał swego ex-ekonom, którego przed kilku laty złapawszy na gorącym uczynku, wypędził ze służby.

Kociołkiewicz rzeczywiście otrzymał sukcesję, ale ta podobno składała się z kilkuset rubli; je-dnak przez stosunki i za pieniądze puszczał w kurs wieści jakoby grube dostał gdzieś na Ru-si smmy po ciotce. A gdy był pewny, że to się jakoś rozniesie i utrże, wziął się gracko do szukania fortuny i jak to widzieliśmy znalazł.

Dla siebie nie byłby tego pragnął, ale miał syna jedynaka, który kształcony pierwiastkowo kosztem pana Dydaka w Włocławku, uczył się jakoś nie-źle; następnie ojciec ciągnął jak mógł i posyłał chłopca na naukę ale do Warszawy, i tam trzymał go zdala od siebie, zasilał funduszem na figle uniwersyteckie, które go bardzo wstawi-ły w stolicy.

Jednak gdy się uplacował na dzierżawie w No-wościółkach, gdy jak mógł umeblował i uszyko-wał dworek po swojemu, posłał po synka i spro-wadził go do siebie, aby obok ojca używał wol-ności i łatwo nabytej fortuny, ku czemu Wikto-rek miał djabelne zdolności i zmysł niepospolity.

w redakcji Kaliszanina: pani E. T. kop. 50; J. S. kop. 30; sędzia S. B. rs. 1; R. K. kop. 30; Stefański kop. 30; A. k. 30; Jadwiga M. k. 50; Anastazja F. k. 15; L. k. 45; P. rs. 1 kop. 30; przez księgiarnię J. Mittwoch od N. N. kop. 50; pani Ch. rs. 1.

— Dla biednych na drzewo p. Henryk Rynek rs. 1.

(Art. nad.) Od kilku dni, fabryka gazowa nie oświetla latarni w końcu alei Józefina na przeciw cukierni p. Szmidta, nie wiemy dla jakich powodów, i czy z wiedzą miejscowej władzy zaprowadzono tę oszczędność.

Korespondencja Kaliszanina.

LISTY Z WARSZAWY

II.

(Dokończenie).

Warszawa w styczniu 1876 r.

Wiadomo, iż cywilizacja nowoczesna podaje dwa kardynalne środki oświaty: szkoły i odczyty. Co do pierwszych, to trudności w tym względzie się nasuwające, są bardzo liczne i czasami niemożliwe prawie do zwalczania. Rozmaite występują przeszkody, z którymi dobrze liczyć się trzeba. Początek atoli na tej drodze już zrobiony, gdyż niedawno założona szkoła techniczna przy drogach żelaznych: warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, jakkolwiek szczyt ma tylko zakres działania, niemniej wszakże korzystne może przynieść owoce. Że brak szkół specjalnych przemysłowych i rzemieślniczych silnie u nas czuć się daje—któż o tem wątpi? Miejmy tylko nadzieję, że dotkliwa ta luka zostanie wkrótce zapełniona, że niezbyt długo przyjdzie nam czekać na to, ażeby nasze zakłady przemysłowe znajdowały się pod kierunkiem krajowców.

Zaznaczywszy postępy uczynione na polu oświaty robotniczej, pod względem założenia szkół, przechodzimy do drugiego środka: do odczytów. Zdawałoby się, że w tym kierunku skuteczniej i dogodniej można tu działać. Wszak u nas nie zbywa na zdolnych i chętnych ludziach, którzyby przyłożyli cegiełkę do gmachu, nad którego wzniesieniem gdzieindziej całe społeczeństwo pracuje. Istotnie, z początku odczyty, rzemieślnicze miały jakie takie powodzenie, chociaż ściągaly najmniej tych, dla których były przeznaczone. Mniemano jednak, że czasem odczyty te wejdą w program stałych rozrywek rzemieślników i że zupełnie dopną zamierzonego celu. Nie ziściły się te piękne nadzieje, z przyczyn wpływających po części z winy głównie interessowanych. Propagatorem, inicjatorem i prelegentem—wszystkiem w jednej osobie, był p. Aleksander Makowiecki, którego działalność na drodze publicznej, nie znajduje dostatecznego uznania. Szanowny Redaktor z tysiącletniemu usiłował się łamać trudnościami, z których wymieniamy tylko trzy: brak prelegentów, brak odpowiedniej sali na odczyty i obojętność rzemieślników. Zgodnie bowiem z naszym zwyczajem usposobieniem, zapał objawiający się w tak szlachetny sposób przy urządzaniu pierwszych odczytów, nie zadługo ostrygł, a panowie prelegenci, którzy z początku przystężyli się całą ważnością prelekcji dla rzemieślników—cofnęli się gdy przyszło do czynu. Na usprawiedliwienie ich wszakże przyznać trzeba, że nie każdy posiada sztukę przemawiania do ludu i że w danym wypadku wszelkie eksperymenty tem mniej mogą być na miejscu, ile że zraziłyby łatwo słuchaczy, którzy nie mogli pojąć, że wszelkie usiłowania czynią się w ich własnym interesie. Pomijamy niezliczone utrudniające formalności z innej strony—formalności uniemożliwiające często niejednego odczyt. Mimo to inicjator odczytów rzemieślniczych wytrwale dążył do celu, starając się usunąć piętrzące się przeszkody. Zebrawszy dostateczną ilość prelegentów, wypadło pomyśleć o odpowiednim lokalu. Dziwnem się istotnie wydać może zapełnienie, że Warszawie zbywało na stosownym pomieszczeniu. A jednakże tak jest. W samym początku odczyty odbywały się w teatrze Rappoldrewniany ten budynek, obok wielu niedogodności, miał tę w tym razie niezaprzeczoną zaletę, że pod jego dachem mieściło się 1500 słucha-

czów. Budynek ten wszakże rozebrano, a prelegentów i słuchaczy ulokowano w małej salce Towarzystwa dobroczynności, zaledwie wystarczającej na pomieszczenie 200 osób. Czyż potrzeba wskazać anormalny stosunek tej cyfry do ogólnej liczby potrzebujących oświaty?

Trzecim wreszcie czynnikiem najważniejszym, jest obojętność interessowanych. Zaprojektowano, ażeby majstrowie i zarządzający warsztatami rzemieślniczymi, rozdawali swej czeladzi bilety na prelekcje. Środek ten nie jest według naszego zdania szczęśliwym. Raz dlatego, że wywiera pewną repressję, gdy tymczasem pociąg do oświaty powinien wypływać z dobrowolnych pobudek, powtóre zaś dlatego, że zmusza majstrów do kontroli nad swoimi ludźmi, czy oni też korzystają z biletów. Z drugiej wszakże strony, niepodobno w tej mierze hołdować zasadzie *laisser faire, laisser passer*; inicjatywa powinna wyjść ze strony cechów. Rzucamy tę myśl, której ze względu na ramy niniejszej korespondencji rozwinąć nie możemy; mamy wszakże nadzieję, że zostanie ona podjęta przez kogo należy.

Karnawał „wre i kipi” w całej sile. Na tradycyjnej trzeciej maskaradzie bawiono się nie szczególnie; do wciupki żadnego, komunały, ogólniki i skandaliczne ploteczki. Bal na dochód Towarzystwa Dobroczynności udał się nadspodziewanie; już liczba 43 gospodyń była dobrą wróżbą. Tańczono do rannego świtu; dobrze poinformowani utrzymują, że z rezultatu balu, nietylko biedni mają powód do zadowolenia, ale i... hymen, którego akcje—przepraszam za żargon gieldowy—zyskały znaczne awanse. Świat artystyczny znajduje się jeszcze pod wrażeniem koncertów znakomitego Henryka Wieniawskiego. Była to prawdziwa uczta, złożona z najcenniejszych potraw, na które jednak bardzo mało jest znawców... Ale na tem nie kończą się nasze artystyczne uciechy; za dni kilka usłyszymy za rs. 4, wyraźnie cztery ruble, słowiczy głos Patti—wprawdzie nie Adeliny ale Charloty; różnica ta wszakże nie wpływa wcale na... portmonety naszych melomanów.

KILKA SŁÓW O NIEWOLNICTWIE W CZASACH PÓZNIEJSZYCH.

Jeśli spojrzymy w dzieje przeszłości ludów, to przyznamy, że ród człowieczy jednakowy haracz wypłacił Stwórcy z łez i krwi. Rassa biała dała początek. Widzimy ją w srożej niewoli na wszystkich krańcach starożytnego świata, nawet po skruszeniu rzymskiego kolosa więzy jej zwalniają, odradza się jak hydra, wymagając coraz to nowych ofiar.

Lecz jeżeli niewola w czasach starożytnych okrutną była, to bierzemy ją na karb barbarzyństwa wieków ówczesnych, surowości poganizmu, którego nie opromieniała żadna myśl szlachetniejsza, gdzie współczucie rzadkim było objawem, wszystko ulegało krwawym i dzikim namiętnościom, wszystko nurzało się w najochydlniejszych występkach, zagłuszając w sobie obowiązki sumienia.

Na ruinach zdruzgotanych pogańskich świątyń i bóstw, jak jutrzeńka zajaśniało chrześcijaństwo, niosąc słowa pociechy ludom zakutym w kajdanach niewoli.

Zdawałoby się, że społeczeństwo uzbrojone w nową wiarę, a z nią w miłość bratnią, nadto, mając w żywej pamięci tradycję hańby i niecstwa swych praociów, zechce być wyrozumiałem dla innych plemion, nad którymi opatrność dała mu władzę.

Przeciwnie, widzimy wszechwładztwo rasy białej pod wodzą krwawych przewodników, zdolnych do szalonych wyskoków tyranji względem rasy kolorowej.

Nie wspomnę o niewolnictwie wieków starożytnych, zbyt ono jest znane; mimochodem nadmienię tylko, że istniało pod tą lub ową formą we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Próżno jednak szukałibyśmy, gdzie, i w jakiej mianowicie epoce, wzięło swój początek. Drobne tylko i nic nie znaczące ślady takowego, spostrzegamy w głębokiej przeszłości historii ludów, które potem olbrzymie przybrały rozmiary.

Będzie ono jednakże bolesnym dowodem poniżenia człowieka, który pomimo swego wyższego postępowania, przez tyle wieków stał na równi ze zwierzęciem ograniczonym.

Widzimy bowiem wówczas niewolników pracujących w kopalniach, umierających pod razami swych dozorców, widzimy ich na polach z piętnem na ciele z dybami na nogach, skrapiających obficie krwią swoją uprawiane przez siebie niwy, rzuconych do ciemnic podziemnych wspólnych, konających z głodu i zgnitego powietrza. Zająrzymy w to piekło męczarni a będziemy mieli obraz katuszy, jakie rassa biała wycierpiała! Uciśki negrów i innych kolorowych plemion błędą przy tem.

Wyprawy wojenne, dokonywane w różnych miejscowościach, dostarczały obfite plony. Po większej części legionom rzymskim towarzyszyli kupcy, którzy w razie szczęśliwie odbytej kampanji, nabywali za bezcen brańców od wodzów konsulów; płacili bowiem nieraz za głowę po pięć złotych blisko na dzisiejszą naszą monetę, następnie pędzili ich na targowiska italskie lub azjatyckie, i tam zbywali ten towar ludzki z stokrotnym procentem.

Wyznać jednak trzeba, że stopień oświaty w Rzymie miał znaczenie, z czego negocjanci zreszczenie umieli korzystać, rekomendując swych niewolników uzdolnionych, patrycjuszom lub bogaczom ówczesnym, a po nabyciu przez nich zajmowali częstokroć posady dosyć zaszczytne jak naprzykład: lektorów, bibliotekarzy, chirurgów, architektów, muzyków i malarzy. Gdzieindziej nie klasyfikowano uzdolnienia człowieka, wszystko ginęło w odmęcie barbarzyństwa i ciemnoty.

W późniejszych czasach w słabnący organizm niewolnictwa, wlewa nowe życie islamizm dążący wówczas do wszechwładztwa uniwersalnego.

Kiedy z jednej strony triumfuje półksiężyc i zagraża innym ludom, Hiszpanie zadają cios śmiertelny władcom muzułmańskim Grenady, i zmuszają ich ostatecznie do opuszczenia półwyspu Iberyjskiego.

Chrześcijaanie z niespokojnością śledzą postępy niewiernych, ci zaś ostatni z nienawiścią patrzą na pogrom i ujarzmienie swych współwyznawców, na ziemi tak dawno przez nich opanowanej.

(D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Wieści o wojnie nie brak. Oto najpierw Francja zbroi się nadzwyczajnie na nadchodzącą wiosnę. Potem Belgja wyznacza komisję z wojskowców dla obmyślenia środków technicznych przeciwko gwałtownemu zalewowi wojennemu czy to ze strony Pruss czy ze strony Francji. Potem—w Austrii gotuje się przesilenie u steru całej Habsburgji: w miejsce Andrassego ma wejść Beust. A jest to wieść pośrednio również wojownicza. Zmiana bowiem ministra spowodzi zmianę polityki a wtedy Bóg wie co być może. Przy nowych kombinacjach zjawiają się i nowe konieczności: wojna może się stać nieuniknioną. Że już nie mówię o Czarnogórze, które kieruje całym powstaniem w Hercegowinie, ani o Serbji, której minister w tych dniach zakląć musiał Skupczynę, aby w obec ważnych przygód zewnętrznych dała pokój wewnętrznym rozterkom. Tyle wskazówek, tyle symptomatów.

Półrządowa austriacka *Polit. Corr.*, organ, którego nie można posądzać o nieprzyjaźń dla Turcji, pisze w korespondencji z Ruszczyka: „Uroczysta zapowiedź nowych reform nie dotąd nie zmieniła w smutnem położeniu naszej prowincji. Podatki ściągają tu z nieznaną dotąd surowością; te, które obecnie zapłacić wypada wraz z zaległemi wynoszą sumę około 500,000 dukatów, która, według rozkazu z Konstantynopola, ma być koniecznie złożoną w ciągu czterech tygodni. Ludność tymczasem bezwarunkowo nie może się na to zdobyć; skarb więc nie robi sobie zbytecznej ceremonji i sprzedaje wszystko, co tylko u zalegających znajdzie: bieliznę, odzież, statki kuchenne, zwierzęta domowe, słowem wszystko co jeszcze biednym rajom bułgarskim pozostało.

Im więcej się zbliża chwila wręczenia noty zbrojowej Porcie, a więc rozpoczęcia akcji na serjo, tem większy obce rządy kładą nacisk na to, że przedewszystkiem trzeba w Bośni i Hercegowinie przywrócić spokojność. Lecz z drugiej strony wychodzi na jaw militarne niedołęztwo Porty. Nietylko w owej Bośni i Hercegowinie, gdzie luźne oddziały góralskie od pół roku trzymają

w szachu większą część armji padyszacha, lecz nawet w Bułgarii pojawiają się groźne symptoma. Zamitowani w spokoju i cierpliwi bułgowie są już przyprowadzeni do rozpaczyciągłymi ciężarami, jakie wkłada na nich bezustanne przechodzenie wojsk, surowem, mimo wszelkich obietnic, ściąganiem podatków i wybrykami czerkiesów tureckich, zawsze skorych do grabieży.

T. Esse. K. Witkowski.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w dniu 26 stycznia (7 lutego) 1876 r. o godzinie 11 z rana na targu w Rynku miasta Błaszki sprzedane zostaną przez publiczną licytację 363 sztuk owiec to jest 326 starszych- dziewięć Baranów i 28 sztuk jarlaków, na kupno więc takowych za gotowe zaraz płacić się miane pieniądze zaprasza.

57

Romuald Pinowski.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia chęć kupna mających, że w dniu 20 stycznia (1 lutego) r. b. o godzinie 10 z rana w Rynku obok odwachu wojskowego sprzedane będą przez publiczną in plus licytację: meble pokojowe wysiętane, szafy, komody, stoły, lustro, landszafty, lichtarze mosiężne, klosze, szklanki, karafki i kieliszki rznięte oraz filiżanki z podstawkami.

59

Henryk Müller.

Dom Win Szampańskich

HEIDSIECK & Comp.

w Reims

podaje do publicznej wiadomości, iż znaczniejsze firmy **Handl w Warszawie** i na prowincji, przeszłej jesieni zaopatrzone zostały w Szampana wyborowych gatunków.

Marki:

Monopole! Monopole sec!

Grande Marque de l'Empereur!

60-3-1

Osoba z wyższem wykształceniem posiadająca języki i muzykę, życzy się umieścić jako Nauczycielka w mieście; tamże można się dowiedzieć o osobie która za parę godzin dziennej nauki, życzy mieć stół i stancję. Adres w redakcji proszę zostawić pod lit. A. B. 61

Potrzebne są

2 pokoje kawalerskie;

bliższa wiadomość w Redakcji.

62

Potrzebna **gospodyni** w wieku trzydzięci na wieś, któraby się trudniła gospodarstwem kobiecym, domem i kuchnią, mająca dobre świadectwa, od 23 kwietnia r. b. lub prędzej; bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszana. 58-3-1

W Dominium Tłokini pod Kaliszem są do sprzedania

Buraki i Marchew

PASTEWNA

po cenie umiarkowanej. Bliższa wiadomość na miejscu. 44-3-3

By przyjść w pomoc niezamożnym chorym, od godziny 11 do 12 rano, każdodziennie, ja i Dr. Raczyński, udzielać będziemy

przychodzącym POMOC LEKARSKĄ,

za opłatą 15 kop. od porady.

Miejsce przyjęcia w mieszkaniu mojem na rogu ulic Poprzeczno-Warszawskiej i Warszawskiej, w domu p. Kohn pierwsze piętro.

17-0-6 **Franciszek Czajczyński.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, iż jak dotąd tak i nadal kursują

OMNIBUSY moje z Konina do Kalisza i napowrót i w tym celu wszelkie interesa osobiście przyjmuję, gdyż dotychczasowy **konduktor** tychże omnibusów Salomon Grabiński oddalony został, a zatem ostrzegam Sz. Publiczność iż za powierzone mu interesa odpowiedzialnym nie będę.

Abraham Simon Kammacher
40-4-4 vel Grzebieniarz z Konina.

W kantorze loterji



w Kaliszu,

są do nabycia losy do klasy 126 loterji w 1/1, 1/2 i 1/4 częściach.

Ciągnięcie 1-ej klasy w dniu 11 i 12 (35-8-4) lutego r. b.

KANTOR LOTERJI

Juljusza Mittwoch w Kaliszu

poleca się z losami 1/1, 1/2 i 1/4 do klasy I lot. 126 i zarazem uprasza osoby które numera sobie zamawiały o wczesny odbiór takowych. 26-3-3

HANDEL WIN

H. Robińskiego

w Ostrowie (ulica Kaliska)

poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. 722-12-12

W niedzielę d. 30 b. m., danym będzie w sali cukierni p. Schmidta w Parku, przez orkiestrę 5-go huzarskiego pułku Mikołaja Mikołajewicza starszego

KONCERT

na który szanowną publiczność uprzejmie zaprasza **kapelmistrz Nitschner.**

Początek o godzinie 4 po południu. Za wejście po kop. 15 od osoby. Programy przy wejściu.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

| D N I E | S ł o Ń c a | | | | D n i a | | | | K s i ę ż y c a | |
|--------------------|-------------|---------|---------|----------|---------|--------|----|----|-----------------|----|
| | Wschód | Zachód | Długość | Przybyło | Wschód | Zachód | g. | m. | g. | m. |
| 28 stycznia Piątek | 7 48 r. | 4 39 w. | 8 51 | 1 8 | | | | | | |
| 29 " Sobota | 7 46 " | 4 41 " | 8 55 | 1 12 | we dnie | 6 47 " | | | | |
| 30 " Niedziela | 7 45 " | 4 42 " | 8 57 | 1 14 | | | | | | |
| 31 " Poniedziałek | 7 43 " | 4 44 " | 9 1 | 1 18 | | | | | | |

Przypadkowym sposobem przejeżdżając ze Szczypiorna do Kalisza, spowodowani byliśmy wstąpić do Noskowa, gdzie znaleźliśmy nowo-odkryty zakład zaopatrzonym we wszelkie trunki i zakąski po cenach jaknajumiarkowańszych z usługą najpospieszniejszą. Zyczylibyśmy dbać o gości we wszystkich zakładach Kalisza i traktować tak jak w Noskowie. 56

Na obecny karnawał!

najnowsze **nuty** do tańca i sztuki salonowe w wielkim wyborze i w znacznym zapasie posiada księgarnia **J. Mittwoch** w Kaliszu. 43-3-3

131 Z wolnej ręki jest do **131** sprzedania **131**

NIERUCHOMOŚĆ № 131 w m. Kaliszu przy ulicy Piekarskiej położona; wiadomość na miejscu u **Władysława Zipser.**

Polecam się W-ym Paniom na karnawał do **Fryzowania**

oraz podejmuję się wszelkiej roboty z włosów wykonywając takowe starannie po cenach przystępnych. Upraszam o łaskawe względy.

S. Jagodzińska
fryzjerka domowa

46-3-3 w Aleji dom p. Weilanda w oficynie.

Lokal do wynajęcia
Dobrzec Mały № 51 składający się z **3-ch** pokoi, kuchni i drwalnika. 64-31

Kurs Giełdy warszawskiej.

Dnia 25 stycznia 1876 r.

| Monety i papiery. | żądano płacono | |
|---|------------------|------------|
| | Ruble | i kopiejki |
| Pół-Imperjały rosyjskie | — | — |
| Pruski tal. kosztuje r. 1 k. 14 | — | — |
| Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100 | 96 65 | 96 35 |
| " " " serji II. " 100 | 96 65 | 96 35 |
| " " " nowe 5% z r. 1869 | 94 10 | 93 80 |
| Oblię Towarzystwa Kred. Ziemsk. | — | — |
| Listy Likwidacyjne za rsr. 100 | 83 05 | 82 75 |
| Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860 | 100 25 | 99 52 |
| Nowa rosyjsk. pożyczka premjo. 1864 | 224 — | 222 — |
| Akce Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt. 1866 | 223 — | — |
| " " " Warsz.-Bydgoskiej | 83 50 | — |
| " " " Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz | — | 75 50 |
| " " " Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. | — | 158 — |
| Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej | 118 50 | 117 50 |
| Akce Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej | 101 50 | 100 50 |
| 5% Listy Zastawne Rosyjskie | 105 75 | 105 50 |

| Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. | 36 1/2 |
|-------------------------------------|--------|
| " " " nowych „ k. 45 1/2 | |
| " " " Likwida. „ „ 60 | |

| W e k s l e . | | | |
|-----------------------------------|--------|--------|--|
| Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. | 114 21 | 113 92 | |
| London: 1 funt szterling 3 m. | 7 69 | 7 67 | |
| Paryż: Weksel 2 m. za 300 franków | 92 40 | — | |
| Wiedeń: Weksel 2 m. za 150 r. | 99 90 | — | |
| Moskwa: 100 rsr. 1 m. | — | — | |
| Petersburg: 100 rsr. 3 m. | — | — | |
| " " " „ a vista | — | — | |